Generał Wojciech Jaruzelski

W młodości harcerz i gorliwy katolik, więzień NKWD, do Wojska Polskiego trafił przymusowo – prosto z Syberii, gdzie jako zesłaniec ścinał w tajdze drzewa. Po latach kariery w wojsku Polski Ludowej został członkiem KC PZPR, a wkrótce jedną z najbardziej znienawidzonych osób w kraju.

Twarz stanu wojennego

Pojawił się na ekranach telewizorów 13 grudnia, ogłaszając stan wojenny. Polacy wkrótce się przekonali, że za sprzeciw wobec władz płaci się wysoką cenę.

Generał Jaruzelski po latach przepraszał za represje, ale podczas ogłaszania stanu wojennego był w składzie ścisłego kierownictwa Biura Politycznego. Był także szefem Głównego Zarządu Politycznego WP, wiceministrem obrony narodowej, szefem Sztabu Generalnego, potem ministrem i członkiem KC.

W czasach rozbuchanej Solidarności i entuzjazmu hurtem zapisujących się do niej Polaków w KC PZPR coraz bardziej obawiano się inwazji wojsk radzieckich. Najwięcej wiedział o nich – a także o mentalności sowieckich władz – Jaruzelski – komunista i patriota, od wczesnej młodości mający styczność z „bratnim narodem".

Wszyscy dzierżący władzę zgadzali się, że do interwencji Rosjan nie można dopuścić. Generał, który po Kani przejął przewodnictwo partii, stał się mózgiem nadchodzących wypadków. Stan wojenny został ogłoszony pod naciskiem ZSRR. Jaruzelski po internowaniu Gierka został w znowu zniewolonej Polsce człowiekiem numer 1, ale także „Spawaczem" i „Ślepowronem", jak ochrzciła go opozycja.

Zmarł ponad siedem lat temu. W jego pogrzebie uczestniczył Adam Michnik, więzień polityczny, w czasie stanu wojennego internowany i oskarżony o próbę obalenia ustroju.

Gen. Wojciech Jaruzelski podczas ogłaszania stanu wojennego był w składzie ścisłego kierownictwa Biura Politycznego

Grób gen. Jaruzelskiego na warszawskich Powązkach

foto PAWEŁ DĄBROWSKI, EAST NEWS

Planowanie stanu wojennego

Analiza kosztów interwencji radzieckiej sporządzona przez ministra Stanisława Cioska mówiła o 500 tys. ofiar i ponad 10-letniej okupacji. Dlatego rządzący zdecydowali się na załatwienie sprawy bez pomocy z zewnątrz. Nocą z 8 na 9 grudnia Wojciech Jaruzelski poinformował o szczegółach planowanych działań naczelnego dowódcę wojsk Układu Warszawskiego. Potem odbyło się posiedzenie Rady Wojskowej MON. Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego zapadła rankiem 11 grudnia.

Płk. Ryszard Kukliński

foto PIOTR GRZYBOWSKI

Polskie władze pod okiem Moskwy dopracowywały szczegóły. Przygotowywano akty prawne. Wydrukowano w ZSRR 100 tys. egzemplarzy „Obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego". Liczące ponad 5 tys. nazwisk listy osób przeznaczonych do internowania, sukcesywnie uzupełniane, zaczęto sporządzać już na początku 1981 r. Na sygnał czekały pododdziały specjalne (rozpoznawcze), jednostki awangardowe (do akcji bezpośrednich), pododdziały fizylierów (do wsparcia czołgów), bataliony prewencyjne i manewrowe. Działali tajniacy. Na dzień ogłoszenia stanu wojennego wybrano niedzielę, 13 grudnia. Lecha Wałęsę internowano już nocą z 12 na 13 grudnia. On zaczął czas Solidarności, skacząc przez płot stoczni, więc teraz zaczęli od niego.

CIA, której donosił Ryszard Kukliński, wiedziała, że zostanie przeprowadzona „polska operacja bez udziału wojsk sojuszniczych", ale Solidarności nie ostrzegła.

Symbol braterstwa

Oporniki i orzełki

Symbolami oporu społecznego stały się małe oporniki noszone w klapach marynarek, wpięte w swetry, koszule i bluzki. Był to najpowszechniejszy sposób komunikowania, po której jest się stronie. W wielu liceach tylko nieliczni uczniowie nie nosili oporników, a tam, gdzie trzeba było nosić tarcze, przypinano je już nie agrafkami, tylko właśnie opornikami. Przyjęło się, że oporniki były niemym symbolem braterstwa i nie rozmawiało się z ludźmi, którzy np. przysiadali się w pociągu na zasadzie ja mam opornik, ty masz opornik, pogadajmy. Prawie na pewno byli to tajniacy. W 1982 r. zamiast oporników zaczęto nosić przykręcane do ubrania orzełki w koronie, produkowane całkiem legalnie jako przedmioty kolekcjonerskie. Potem nastała moda na wisiorki przedstawiające orła w koronie na krzyżu. Wtedy było ich zatrzęsienie, dziś trudno je kupić na aukcjach.

Wielkie ucieczki

Zbigniew Bujak

foto PIOTR LISZKIEWICZ

Mimo perfekcyjnie zaplanowanych akcji służby bezpieczeństwa, polegających na zgarnianiu i wywożeniu przywódców Solidarności do „internatów" (obozów internowania), niektórym ważnym działaczom udało się uniknąć zatrzymania.

Zbigniew Bujak, przewodniczący Regionu Mazowsze, nie tylko nie dał się złapać 13 grudnia, lecz także z powodzeniem ukrywał się przez pięć lat. Władysław Frasyniuk, szef Dolnośląskiej Solidarności, po pierwszych ostrzeżeniach, że „coś się święci" postanowił opuścić obrady Komisji Krajowej w Gdańsku i wraz z innymi działaczami z Dolnego Śląska wrócić na swój teren, gdzie kryjówki i kontakty pozwolą uniknąć internowania. Wracali do Wrocławia przez Poznań, bez biletów – z obawy przed rozpoznaniem przy kasie. Konduktorowi z pociągu do Wrocławia wystarczył rzut oka, żeby zorientować się w sytuacji. Kiedy, przeklinając, zamknął za sobą drzwi przedziału, nikt nie wiedział, czego się spodziewać. Pociąg pędził, pasażerowie czekali, co będzie. Na szczęście załoga stała po właściwej stronie. Konduktor wrócił po godzinie, aby ostrzec Frasyniuka i jego kolegów przed planowanym aresztowaniem na stacji we Wrocławiu. Radził, aby wysiedli wcześniej. Ci postawili jednak na opuszczenie składu w znanej sobie okolicy. Uciekli, wyskakując w biegu z celowo zwalniającego pociągu tuż przed stacją Wrocław Główny. Maszynista przez okno pokazał im znak „V".

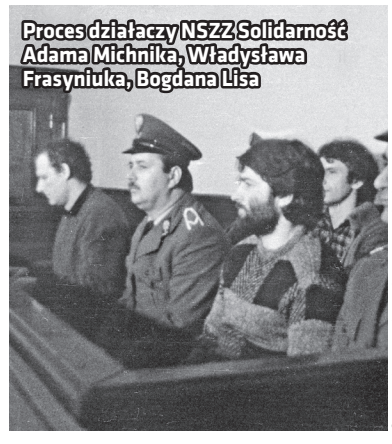

Proces działaczy NSZZ Solidarność Adama Michnika, Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa

foto EAST NEWS, ARCHIWUM FOTONOVA

Projekt współfinansowany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za granicą 2021

KPRM

Fundacja Kultura i Historia

RKiK stowarzyszenie menedżerów.